

Po co gramy „Mizantropa”?

W roku 1929 ukazała się książka zatytułowana „Molière notre contemporain”. Jej autor dowodził, że trzeba wreszcie coś zrobić, by zbliżyć Moliera współczesnej widowni, że tradycja Comédie Française nie jest i tak właściwą tradycją, bo „za Moliera” grywano inaczej i na innej scenie, że dopóty jego dzieło będzie grozić nudą, dopóki nie odczyta się go na nowo z punktu widzenia prawdy o człowieku. Autor nazywał się Jacques Arnavon, a jego poglądy i heroiczne boje o nową interpretację molierowskich komedii opisał zyczliwie Boy w artykule „Tradycje i nowinki” (Pisma, tom 11, strona 356). Jacques Arnavon – jak wynika z relacji Boya – szczególnie dużo uwagi poświęcił „Mizantropowi” (realizował go w Kopenhadze, miał zamiar realizować w Teatrze Polskim w Warszawie). Między innymi proponował, by w imię prawdy obyczajowej przenieść akcję aktu I z salonu Celimeny przed jej dom (pani domu nieobecna), a akcję aktu V do ogrodu.

Nie wiem, czy w warszawskim Teatrze Narodowym, gdzie ostatnio wystawiono „Mizantropa”, znane były te propozycje. W każdym razie ze wszystkich możliwych sposobów przybliżenia Moliera widowni twórcy przedstawienia wybrali ten jeden: zmianę miejsc akcji. Rusza obrotówka wioząc nas w akcie II do pokoju Celimeny, a w akcie V do

ogrodu. Tylko, że nie jest to już sposób na przybliżenie Moliera komukolwiek. Zdążyliśmy wyrosnąć z koawencji komedii obyczajowej sprzed lat czterdziestu.

Ale Boy i Arnavon mieli przecież rację w generalnym założeniu, że konieczne jest odnalezienie współcześnie zrozumiałej prawdy ludzkiej w dziele Moliera. W teatrze prowadził do niej przekonujące uzasadnienie związków między postaciami. Czy sobie tego zyczymy, czy nie, prawda w „Mizantropie” jest taka, że Celimena ma 20 lat i jest dobrane notowana w sferach uprzywilejowanych. Ze Alcest jest przynajmniej o kilkanaście lat od niej starszy i ma z obcowania z tymi sferami jak najgorsze doświadczenia. Ze te właśnie doświadczenia ukształtowały jego postawę filozoficzną, moralną, intelektualną, której bronił do końca. Spór w „Mizantropie” jest sporem o granice kompromisu. Pewne kompromisy są potrzebne, dlatego Alcest bywa zabawny w swoim zacietrzewieniu. Do jakiego jednak punktu? Prawda teatralna jest taka, że przedstawienie przeciw Alcestowi jest pochwałą oportunizmu.

Na ten fakt nie mają wpływu najciekawsze nawet interpretacje historyczno-literackie. Anna Tatarkiewicz przekonuje na przykład w programie, że „Mizantrop” jest krytyką purytyzmu, a Alcest purytaninem żadnym władzy, co przejawia się i w jego stosunku do Celimeny. Można i tak. Jeżeli jednak nie jesteśmy przekonani, że purytanizm stanowi jakikolwiek problem w życiu współczesnym – a nie jesteśmy przekonani – cała ta historia nic nas nie obchodzi. W przeciwieństwie do problemu oportunizmu, który nas obchodzi.

W przedstawieniu warszawskim wystąpił Gustaw Holoubek. Holoubek próbował pokazać niepokornego Alcesta i jego raczej, ale te wysiłki rozbiły się o mur obojętności partnerów i były torpedowane przez reżysera, który Alcesta deprecjonował. Zrobiono z niego brzydkiego zazdrośnika. A zasadniczym argumentem na rzecz pogodzenia się ze światem było szcziobitanie „lianty” z Filintem.

ELŻBIETA WYSIŃSKA